Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr.— od 1. lipca do końca grudnia 3 złr. 40 kr.
„ „ na prowincyi kwartalnie 2 złr. — od 1. lipca do końca grudnia 4 złr.
Za granicą państwa austryjackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane niepieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 33.

Lwów dnia .21 Lipca 1858.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Redakcya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 ¼ na 1. piętrze.

Przedplata na PRZEGLĄD POWSZECHNY wynosi na Sierpień i Wrzesień 1 złr. 20 kr., a do końca Grudnia 3 złr. 20 kr.

Przegląd polityczny.

Nie będziemy powtarzać czytelnikom Przeglądu wszystkich wiadomości o biegu i wypadku obrad konferencyjnych, jakie krążą po dziennikach. L'Independance żywi się jak zwykle, różnemi najsprzeczniejszemi plotkami swoich korespondentów z Paryża, z których ta lub owa może być zgodną z prawdą przed wzrokiem profanów zakrytą. Znów analityczno-logiczny umysł niemiecki zacieka się nad wywodem prawdopodobnego rezultatu obrad z premisów, które ze swego stanowiska za gatunek axiomatów uważa. Śród tego lasu domysłów podzielamy z innymi zdanie, że konferencye na dłuższy czas z końcem tego miesiąca odroczone zostaną.

W Anglii nie zdają się być zadowoleni z przyjętego przez królowę Wiktoryę zaproszenia na ćwiczenia floty w Cherbourgu. Times, ten olbrzym w dziennikarstwie, nie szczędzi sarkazmów dla dostojnego sprzymierzeńca, który zaprasza królowę angielską, aby podzielała z nim radość z tego, że we Francyi potrafili założyć fundamenta do podboju Anglii. Fortyfikacye Cherbourga nie mają i mieć nie mogą zdaniem tego dziennika innego przeznaczenia, jak uderzyć kiedyś z tego punktu w serce Anglii. I nam potrzeba się przygotować, woła Times, do dzielnej obrony; a płacąc za grzeczność grzecznością, zaprośmy i my do nas Cesarza Napoleona, aby dzielił z nami radość, że jesteśmy do obrony dostatecznie przygotowani. To też najświeższe wiadomości, że królowa otoczona wojennemi okrętami uda się do Cherbourga i że wcale na ląd wysiadać nie będzie, gdyż obrzęd przyjęcia ma się odbywać na okrętach, można uważać za koncesyę uczynioną opinii londyńskiej. Już też Anglicy muszą lepiej wiedzieć, zkąd im zagraża niebezpieczeństwo, niż byśmy potrzebowali powtarzać i komentować zdanie niektórych dzienników niemieckich, że wyjazd królowej angielskiej do Cherbourga, jest niezbitym dowodem raz serdeczności przymierza mocarstw zachodnich, powtóre zadatkiem wiecznego pokoju.

Smutne wiadomości z Turcyi zwróciły znów uwagę Europy na tego pacyenta, dla którego zgromadzone w Paryżu konsylium lekarzy, łamie sobie głowę nad spisaniem najlepszej recepty.

O rzezi w Dżeddah podajemy poniżej szczegółowe wiadomości. Dzienniki angielskie, a na czele Times, wzywają rząd do energicznego wystąpienia w celu zabezpieczenia praw i osób chrześcian na wybrzeżach morza czerwonego. Ciekawi jesteśmy, jak rząd angielski pogodzi to słuszne żądanie z dotychczasową swoją polityką względem Turcyi.

Wiadomości z wyspy Krety donoszą, że powstanie chrześciańsko-greckie, stłumione chwilowo, wybuchło na nowo wywołane prześladowaniem i reakcyą muzułmanów przeciw chrześcianom. Młody Grek z Kanei napadnięty przez Turka, broniąc się zabił go. Ciało Turka wystawiono w meczecie i wezwano do zemsty. Tłum sfanatyzowany muzułmanów rzucił się na chrześcian. Znieważono przytem konsulaty europejskie i kościoły chrześciańskie, strzelano do chorągwi francuzkiej i do pomieszkania admirała tureckiego, jeżeli nie zezwoli na śmierć młodego Greka. Grek przeto został z rozkazu admirała uduszony, a trupa jego zawleczono przed konsulat. Wówczas zaczęli chrześcianie tłumnie opuszczać miasto Kaneę, gromadząc się na stanowisku obronnem, które zajmowali przy pierwszem powstaniu. Równocześnie w drugiem mieście, w Ritranie, Turcy spustoszyli kościoły chrześciańskie, poranili księży i zdobyli cytadelę.

Jest to więc bunt turecki przeciw władzom własnym. Wypadki te na Krecie odpowiadają rzezi w Dżeddah i przyczynią się do większego jeszcze zawikłania sprawy wschodniej.

O odpowiedzi duńskiej nie wiemy nic więcej z pewnością nad to, iż odpowiedź ta 16 b. m. złożoną została w Bundestagu, i odesłaną do wydziału zajmującego się sprawą holsztyńską.

Rzeź chrześcian w Arabii.

W poprzednim numerze umieściliśmy krótką wiadomość o zamordowaniu dwudziestu kilku chrześcian w *Dżeddah* (port Mekki). Dzisiaj dajemy bliższe szczegóły tego okropnego zdarzenia. Rozmaite podają powody tego nagłego wzburzenia ludności muzułmańskiej naprzeciw chrześcianom.

Mówią jedni, że dwaj bracia z Dżeddah posiadali okręt pod flagą angielską. Jeden z nich chciał flagę przemienić na turecką, naprzeciw czemu drugi protestował u konzula angielskiego, który też na czele 15 majtków z angielskiego statku Cyklops, udał się na okręt, i przy sobie kazał wywiesić flagę angielską. Według innych miała się jakaś turecka niewolnica schronić do konzulatu angielskiego; gdy znowu drudzy twierdzą, że konzul angielski wmięszał się do jakiejś rodzinnej kłótni między stryjem i dwoma synowcami, którzy go o to prosili. Jakikolwiek był powód, to pewna, że się zbiegły tłumy w liczbie przynajmniej 5000 ludzi, między któremi rej wodził, jak twierdzą, jeden z naczelników indyjskiego powstania, który się tam znajdował w przejeździe do Mekki, i któremu udało się podburzyć fanatyczne Turków umysły. Stanąwszy na czele tłumu, udał się z nim razem najprzód do konzula angielskiego. Gubernatora nie było w mieście, wice-gubernator ledwie miał paręset ludzi zbrojnych; nie było więc możności powstrzymać zfanatyzowanego ludu. Konzul angielski p. Paye pierwszy padł ofiarą; zranionego kilką cięciami wyrzucono z okna drugiego piętra, i właśnie u stóp flagi angielskiej został pałaszami rozsiekany na drobne kawałki. Zamordowano przy nim dwóch jego dragomanów i indyjskiego służącego. Rozjuszeni pierwszem morderstwem, wyruszyli do konzulatu francuzkiego; liczba tłumów zwiększała się po drodze. Domu konzulatu angielskiego broniło czterech janczarów z największą odwagą. Konzul francuzki chciał uciec, lecz dopędzony na schodach, został zamordowany niezliczonemi razami sztyletów i pałaszy. Żona jego broniła go dzielnie, i zabiła nawet jednego z napastników, a drugiego raniła. Młoda córka konzula raniona w szyję zdołała uciec do jakiegoś haremu, gdzie ją przechowała młoda turczynka, której kilka razy dostarczała dawniej różnych lekarstw. Wice-konzul stracił palec wielki u lewej ręki; zraniony strzałem w lewą nogę, dostawszy dwie kontuzye i straciwszy przytomność, zaniesiony został do domu gubernatora. Służąca uratowała się śmiałym skokiem. Trzy te osoby wraz z innemi 21, po większej części Grekami, dostały się wreszcie do wspomnionego statku angielskiego, który ich zawiódł do Egiptu. Niektórzy z nich dostali się w nocy do tego statku, przepłynąwszy przestrzeń dwu mil angielskich. Mordercy wpadli między innemi do domu handlowego A. C. Sawa, na którego czele stali trzej bracia Sawa, i tam wymordowano 12 osób. Główny powód nienawiści do domu tego był bardzo prozaiczny; dom ten bowiem miał pomiędzy mieszkańcami miasta 60 do 80.000 talarów do żądania. Zamordowali tedy tam wszystkich trzech braci, kasyera, buchaltera, magazyniera i dwie niewolnice; małe dziewczę, córeczkę jednego z braci, sprzedano za 5 talarów. Rozbili kasę, a wexle spalili na brzuchu jednego z braci, poczém go rozsiekano. Równie też popalili archiwa obu konzulatów, i poniszczyli wszystkie sprzęty. I wiele innych porabowali

Szlachcic w przemianach.

Opowiadanie przez J. C.

Ciąg dalszy.

III.

Rozkazał matkę przeprowadzić z wszelkiem jej sprzętem do oficyny, rynsztunek wojenny wynieść na dziedziniec—a dwór z całem laboratoryum Damazego i swoim książkowym warsztatem, na cztery rogi podpalił ręką własną. Ubierający się w zbroję na jego rozkaz białowłosy alchemik Damazy dostał febry zimnej, matka wpadła w spazmy — a Jacek obojętny na to wszystko z pocztem zbrojnym wyruszył w pole, szukać wojny i bitew na zmycie zniewagi i przygotowanie się do pomsty.—Wojna była na zawołanie. Zawiązana świeżo Tarnogrodzka konfederacya zbierała szlachtę orężną na wypędzenie garnizonu saskiego z Polski. Niedaleko odbywały się te niszczące i mordercze pochody. Wnet Jacek z orszakiem swoim połączył się z chorągwiami konfederacyi i odżył nadzieją walnej bitwy. Sasi w pochodach niszcząc wszystko ogniem i mieczem, koncentrowali swoje rozsunione zastępy unikając bitwy. Szlachta przybywająca gromadkami nie mogła stanowczo działać, póki w siły skuteczne nie urosła i planem uszykowaną nie została do natarcia. Przyszła nareszcie stanowcza godzina, zetknęły się w gonitwie obadwa zastępy i poczęły gotować do bitwy. Zapadająca noc niepozwoliła działać natychmiast; zapalono ogniska z obu stron, rozesłano czaty i podjazdy — a noc bezsenna schodziła na przygotowaniach wojskowych, na modlitwie i rachunku sumienia. Przy jednem ognisku zeszła się szlachty szadkowskiej gromadka; pomiędzy niemi, ale w znacznem odosobnieniu, był i Jacek z Damazym. Szlachta długo coś radziła i szeptała, aż po chwili wystąpił jeden, i stanąwszy przed filozofami taką miał przemowę:

— Panie Jacku Gryfie, dobrze to jest, iżeś imię twoje z zakały obmyć postanowił. Trzeba przecież zacząć od pogodzenia się z Bogiem. Jutro bitwa, kto wie co cię spotka — zrób rachunek sumienia i akt skruchy i pokory, jak na Gryfa i katolika dobrego przystało..

— Zostawcie mnie Asaństwo w spokoju — i nietroskajcie się o duszę moją, która pójdzie swoją drogą wedle prawa, którego wy ciemni i sfanatyzowani rozumieć nie możecie.

— Bóg ci zapłać panie Jacku za ten komplement, nie będziemy za to chować żalu do ciebie. Ale niechaj ci tak Bóg odpuści — a nie pokara wedle zasługi, iżby dusza twoja, jakoś wierzył, nie powędrowała pomiędzy zwierzęta na długie wieki... A ty stary tchórzu dobrze osmaruj się mastyką, którą nas częstować chciałeś!—Będziesz może wiekował w garbatej wierzbie, albo dębie spruchniałym, jeżeli cię Pan Bóg łaski promykiem nie otoczy!

To rzekłszy szlachcic, do cichej gromady powrócił, poklękali wszyscy i odmawiać poczęli psalmy pokutne, obyczajem odwiecznym, jak to bywało u nas przed bitwą.

W godzinę po tej scenie ozwały się surmy i kotły, wszyscy ruszyli się do koni, a z pierwszym dnia brzaskiem rozpoczęła się bitwa.

Jacek nie śpiewał z drugimi pieśni *Boga Rodzico*, ale wyrwał się pierwszy na harce ku nieprzyjacielowi, podbiegając z wielką butą i rankorem. Minęły atoli czasy harcowania elearów, zmalał duch rycerski; miasto wystąpić ochotnikiem z szeregów, powitali Sasi hazardownych śmiałków rzęsistym ogniem dział i rusznic. Prawie jednej chwili spadli z koni i p. Damazy i Jacek Gryf.

— Jezus Marya Józefie święty! wyrwały się słowa z piersi zatwardziałego heretyka Damazego, i skonał.

Widziano blady płomyczek wybiegający z ust jego, uniósł się w górę i grać począł, jak motyl w powietrzu szukający kwiatka, by na nim usiąść. Nagle zwinął się w lewo i lotem błyskawicy mknął i zginął w murowanej figurze, stojącej na rozstajnych drogach. A kiedy zniknął, usłyszano od figury głos:

— Panie Jacenty! upamiętaj się i przychodź! Ja tu będę czekał na ciebie, choćby do skończenia świata, jakem Borucki!

Na ten głos roześmiał się raniony śmiertelnie Jacek i wyszeptał:

— Bądź zdrowa ciemna ziemio — a witaj o ty ja

składów i domów. Zamordowanych chrześcian rachują około 26. Nazajutrz po tej okropnej rzezi Turcy odbyli w Mece wielkie nabożeństwo dziękczynne, rodzaj „Te Deum“, Muled po turecku zwane.

Gdy gubernator wrócił z Mekki, miasto było już uspokojone; prawda, że żadnych już nie było chrześcian do mordowania. Podług wiadomości z Alexandryi, takie same wzburzenie naprzeciw Europejczyków panuje w *Suez* także. Rząd wysłał nawet zbrojną siłę w tę stronę.

Okropne to zdarzenie w Dżeddah jest nowym symptomatem tego głębokiego wzruszenia umysłów, jakie panuje ogólnie pomiędzy wyznawcami Mahometa naprzeciw chrześcianom. Jakoż słusznie podnosi to gazeta angielska *Times*, mówiąc między innemi:

„Nie należy się dziwić zaprawdę, że zapał fanatyczny islamizmu przyszedł do gwałtownego wybuchu. Musiało to nastąpić prędzej czy później. Ktokolwiek uważnie przypatrywał się biegowi wydarzeń na Wschodzie w tych latach ostatnich, musiał się przekonać, że w rozmaitych klasach muzułmańskiej ludności panują popędy i wyobrażenia, które koniecznie skończyć się musiały na takich gwałtownościach. Zdarzenia w Bosnii, w Montenegro i w Kandyi, dowodzą najlepiej o żarzącej się nienawiści w stosunkach wzajemnych chrześcian i Turków. Napad na p. Fontblanque w Belgradzie jest także jednym z pojawów tego rozburzenia umysłowego. Spodziewamy się, mówi *Times* dalej, że rząd nasz postara się energicznie o przykładne ukaranie morderców i zadosyć uczynienie rzezi tak okropnej... Ani też wątpimy, że sułtan i rząd jego okażą się gotowymi do jak najprędszego zadosyć uczynienia. Wysoka Porta dowiodła nieraz, ile stara się być uprzejmą dla rządu angielskiego. Wszakże nawet te wszystkie okropne zbrodnie, jak krwawa rzeź w Dżeddah, wypływają właśnie z tego między Turkami rozprzestrzenionego przekonania, że słaby sułtan poświęca prawowiernych poddanych swoich na korzyść niewiernych sprzymierzeńców. Obecność obcych wojsk na tureckiej ziemi, i wymuszone na sułtanie ustępstwa dla chrześciańskiej ludności, rozżarzyły umysły wyznawców Mahometa do najwyższego, napełniając je oburzeniem i bojaźnią.“

Niemniej żywo jak w Londynie, czują w Paryżu także potrzebę przykładnego ukarania morderców. Zanim się oba rządy, angielski i francuzki, ułożą co do wspólnych kroków, jakie uczynić wypadnie, wypłynęło już trzy wojennych okrętów angielskich do Dżeddah. Dowódzca téj wyprawy ma polecenie, aby zażądał uwięzienia i ukarania winowajców.

Dodamy jeszcze mówiąc o tem okropnem zdarzeniu, że Dżeddah oddalone jest o 15 do 16 godzin drogi od Mekki, i liczy w sobie 15 do 20.000 mieszkańców. Miasto to uważane jest za równie święte, jak Mekka i Medina; a nawet w dawniejszych czasach nie wolno było żadnemu w niém mieszkać chrześcianowi, równie jak i w tamtych dwóch miastach. Francya tylko i Anglia uzyskały przywilej umieszczenia tam swoich konzulów. Basza z Dżeddah zajmuje pomiędzy dygnitarzami wysokie stanowisko, pobiera 1.500.000 piastr. rocznej pensyi, podwajanej i potrajanej wszakże zwykłemi sztuczkami tureckich urzędników. Powiat jego rozciąga się na Arabię i Etyopię, i Mekka należy do niego.

Wspomniany przez nas dom handlowy *Sawa* (Grecy z Lemnos) był pod opieką angielską; trzej zaś bracia, którzy tym domem kierowali, byli osobiście pod opieką francuzką. Cały handel w Dżeddah jest wyłącznie prawie w rękach Hadramautów, fanatycznego ale bardzo pracowitego plemienia, równie jak i w ręku mieszkańców wschodnich Indyj. Mają oni znaczne majątki od 3 do 4 milionów franków. Jeden z najbogatszych, niejaki Farraf Jousef przed kilką laty był właścicielem 10 do 12 wielkich okrętów.

Miasto jest dosyć dobrze zbudowane, na pochyłości spuszczającej się ku morzu. Od lądu otoczone jest murem z wieżami strażniczemi.

Żegluga parowa na Dniestrze.

Artykułem niniejszym chcemy zwrócić uwagę współziomków na sprawę czysto krajową, chcemy mówić o Dniestrze, jego znaczeniu i jego przyszłości. Chcemy mówić o zamiarze uregulowania tej rzeki i urządzenia na niej parowej żeglugi.

Kolej żelazna galicyjska połączy Lwów z Zachodem, który korzystając z łatwości komunikacyi, zaleje naszą prowincyę swemi towarami. Z drugiej strony towarzystwo, które urządza w sąsiednich guberniach Rosyi żeglugę na Dniestrze aż do granic galicyjskich, dostarczać będzie surowych produktów z Ukrainy i Podola rosyjskiego — a tym sposobem wschodnie Galicyi obwody, nie mając dalszej komunikacyi z targowicami zachodniemi, w najniekorzystniejszem byłyby położeniu. Gdyby kolej żelazna sięgała po za Lwów, tak jak pierwotnie zamierzono; gdyby szła ode Lwowa ku granicy rosyjskiej, a linią drugą do granicy mołdawskiej — wtedy by kraj nasz, a mianowicie najbogatsze nasze wschodnie obwody, t. j. całe Podole, Pokucie i Bukowina, nie miałyby się wcale czego obawiać. Ponieważ zaś projekt budowy kolei żelaznej ode Lwowa do Brodów, a w linii drugiej do granicy mołdawskiej, aż na później został odłożonym, i podług wszelkiego prawdopodobieństwa, zwłaszcza przez Podole, za lat kilkanaście ledwie urzeczywistnionym zostanie: jest rzeczą niezmiernej wagi, rzeczą prawie niezbędną, utworzyć inny środek komunikacyjny, któryby połączył wschodnie Galicyi obwody ze Lwowem, a tem samem z koleją i z Zachodem.

Taką drogą komunikacyjną najstosowniej może stać się Dniestr, który uregulowany i spławny od granicy rosyjskiego Podola przynajmniej do Rozwadowa, nieocenione dla naszych wschodnich obwodów, a w ogóle dla całej Galicyi przyniósł by korzyści.

Dniestr służyłby wtedy jako spławna droga, zbliżyłby Galicyę nie tylko do Zachodu, ale i do morza czarnego. Towarzystwo kolei żelaznej doprowadziwszy kolej aż do Lwowa, i zestawszy żeglugę na Dniestrze urządzoną, przeciągnęło by niezawodnie krótkie ramię drogi żelaznej ode Lwowa aż do miejsca, gdzieby się zetknęło z żeglugą na Dniestrze. Towarzystwo uczyniłoby to tem bardziej, że znalazłoby w tem swój własny interes, otworzyłoby bowiem tym sposobem większy ruch i użytek kolei zachodniej.

Żegludze na Dniestrze mającej swój osobny kierunek ku morzu czarnemu, nie zagraża bynajmniej przyszła ku Bukowinie budować się mająca kolej; przyszła ta bowiem wschodnia kolej, pociągnięta w innym, od Dniestru odleglejszym kierunku, mogła by przechodzić inne obwody i przynieść im także korzyść, której by były pozbawione, gdyby przez wszystkie obwody wschodnie tylko *jedna* szła droga komunikacyjna.

Wysokie rządy uznały ważność Dniestru, i poleciły z tego powodu gal. towarzystwu gosp. skreślenie wiernego obrazu stosunków odnoszących się do Dniestru jako drogi wodnej handlowej. Komitet tow. gosp. zdał w tej mierze sprawę, której treść w wyciągu tu podajemy: „Dniestr jest jako gościniec wodny nieocenionym dla Galicyi klejnotem. Spławność tej rzeki nie tylko na dolnym jej biegu, ale także i na górnym począwszy od Kołodrub, nie podpada wątpliwości od lat siedmdziesięciu. Doświadczenia w ciągu tych lych lat poczynione, są dostatecznym dowodem, że mimo niepomyślnych nawet stosunków, spław na Dniestrze był przecie popłatnym.

Dniestr będąc w górnym swym biegu, mianowicie od Czajkowic do Martynowa zanieczyszczony, nie może też być dla mieszkańców pobrzeżnych pochopem do oddawania się żegludze; atoli od Niżniowa do Okop i w dalszym biegu, rzeka ta jest jedną z najpiękniejszych na świecie naturalnych dróg wodnych; i tylko mielizny, których jest nie wiele, nie dopuszczały dotąd żeglugi przy małej wodzie, aby w każdym razie można korzystać z pomyślnych konjunktur handlowych, często się nastręczających.

Jeżeli te zawady na Dniestrze, począwszy od Czajkowic w dół, na ziemi galicyjskiej usunięte zostaną, wtedy będzie można zaprowadzić regularną żeglugę parową, a w ten sposób Dniestr byłby szlakiem handlowym, pomyślność i bogactwo roznoszącym, i spełniłby swoje przeznaczenie, które mu natura już samym kierunkiem biegu jego nadała.

Żegluga parowa na Dniestrze zbliży Galicyę na odległość dni kilku do morza czarnego i do ognisk najbogatszego handlu światowego; poda możność popłatnego wywozu produktów własnych na Wschód i Zachód, korzystnego przywozu i przewozu; ułatwi obrót handlowy wewnętrzny, ożywi produkcyę płodów surowych i przemysł.

Małe koszta transportu żeglugą parową, dozwolą Galicyi na placu Odeskim i na innych czarnomorskich stawać w przeważnej konkurencyi z wielą artykułami; a takiemi są: drzewo i wszelkie z drzewa wyroby, sól, len, konopie, sukno, płótno i wszelka przędza, żelazo i wszelkie wyroby z żelaza lanego i kutego, piaskowiec, gips, szkło, wapno, tytoń, spirytusy, pszenica, żyto, owies, i t. p. ziemiopłody. Wiele z powyższych artykułów będzie można prowadzić w górę Dniestru i wysyłać dalej, czy na Zachód, czy do Gdańska, a prócz tego także wełnę, skóry, wosk, miód, woły, łój i t. p.

Ładunek z powrotem od morza czarnego składałby się z tego wszystkiego, czego dostarcza Besarabia, Podole rosyjskie i Lewanta; a co między innemi dostajemy dziś jeszcze z Arabii, Persyi, Indyj i Chin, i to dopiero drogą około przylądku Dobrej nadziei przez Tryest, Anglię i Hamburg. Te artykuły będziemy mogli mieć taniej a niektóre za bezcen, jako to: towary wełniane i bawełniane, jedwabie, herbatę, kawę, cukier, rum, ryż, oliwę, kawior, pomarańcze, cytryny, rodzynki, tytuń turecki, pieprz, gumę, chinę i inne leki, szale indyjskie, nankin, artykuły farbiarskie, złoty proszek, drogie kamienie, perły, konie arabskie, woły besarabskie.

A tak widoczna, że także handel przewozowy Dniestrem nabierze ważności europejskiej; tą drogą będzie też można dostarczać szczególniej dla Podola rosyjskiego, Chersonu i Bessarabii, powozów wiedeńskich, fortepianów, szkła czeskiego, kos — a dla Azyi sukna.

Żegluga parowa ożywi handel wewnętrzny, a przy transportach wojskowych, gdy takowe w tym kierunku wypadną, oszczędzi sił krajowych. Nad Dniestrem leży 33 miasteczek handlem mniej więcej zajmujących się. Gdzie bądź się zetknie kolej galic. ze spławnym Dniestrem, zawsze obie te drogi, lądowa i wodna, będą sobie wzajemnie pomocne. Transport zaś Dniestrem będzie miał co do największej liczby artykułów pierwszeństwo nad transportem kolejami żelaznemi, których założenie wymagać będzie wiele milionów, a utrzymanie i administracya daleko większych kosztów, niżeli żegluga parowa.

Jeżeli ten wodny gościniec Dniestru tak zostanie urządzony, iż na całą swą rozciągłość także i przy niskiej wodzie będzie spławnym, ani wątpić, że okoliczność ta zachęci do rychłego zawiązania się towarzystwa żeglugi parowej.

Zważywszy wszystkie korzyści, jakie by przyniosła Galicyi żegluga na Dniestrze, zrobił jeden z obywateli naszej prowincyi *projekt urządzenia takiej żeglugi*, do którego każdy z życzliwych krajowi a majętniejszych obywateli przyczynić by się powinien.

Kończymy niniejszy artykuł słowami samego wnioskodawcy:

---

ny świecie ducha!

Ale wnet przestrach wielki ogarnął te lica, i znikł uśmiech tryumfalny, zerwał się Jacek na nogi, zadrżał i krzyknąwszy „Biada mi“—upadł i skonał.

Z otwartych ust jego wypłynął taki sam płomyczek blady, igrał jak motyl w powietrzu, a zobaczywszy kasztanowatego łysego konia, z którego kula zwaliła Jacka, pomknął błyskawicy lotem ku niemu i schował się w rozwarte chrapy.—Kasztan dopiero co dychający ledwie, stanął słupa, dumnie podniósł głowę, chrapnął zuchwale, zadarł ogona i szybować począł jak wicher po polu. Wpadał na bateryę Sasów, wierzgał i zabijał kopytami, pryskał juchę z nozdrzy i szalał, jakby był z samego ognia i siły zlepiony. Uchwycił go i dosiadł jeden ze *zpieszonych* towarzyszy pancernych, puścił się w pogoń za uchodzącym z pola nieprzyjacielem, ostatni wrócił z pogoni a koń ani się zatknął, ani zmęczył, ani zapocił, jak gdyby tej chwili wyprowadzono go ze stajni. Bajeczne historye rozeszły się o Jackowym kasztanie, chwalono gniazdo słynne Gryfowskiego stada, ale nikt nie wiedział, że w tego łysego kasztana Jackowa dusza za karę, za wyznanie herezye, wstąpiła. W tym koniu począł się żywot szlachcica w przemienie (metampsychozie).

Zkąd nas ta wiadomość doszła, rozwiązanie pokaże — a teraz słuchać proszę cierpliwie nadzwyczajnej historyi.

Jacek czujący stygnięcie serca, gdy po ciele grobowe rozeszło się zimno, zerwał się i zląkł okropnie. Dusza wyzwolona z ciała ujrzała przestrach, gdy szukając bram niebieskich i sądu—zobaczyła nad sobą firmament zamknięty. Zobaczyła tylko anioła z ognistym mieczem wskazującego mu bez słów przeznaczenie—długą pokutę wedle szerzonego błędu. Dusza zuchwała wsiąkła w konia, zachowując całą świadomość pierwotnego istnienia, ale bez ludzkiej woli nad końskiem ciałem, bez organu mowy, zakowana w więzy końskiego nałogu, końskiej natury zwierzęcej, z oczyma ciągle zwróconemi na świat i działania ludzkie.

IV.

Teraz byłoby trudno dramatyzować sceny z żywota szlachcica w metampsychozie — niechaj więc sam aktor okropne wspomnienia swoje rozpowiadać zaczyna. — Wedle udzielonego nam pamiętnika, ta osobliwsza historya brzmi jak następuje:

Po skończonej bitwie, hufce nasze zapewne dla tryumfu, bo nie dla wygody, nocowały na pobojowisku. Obóz saski nam całkowicie na łup się dostał; poczęły się swary o działy tej zdobyczy; solwowano tę sprawę do przyjazdu wielkiego hetmana. Dziwna rzecz, jakie ja u ciałem odrętwienie w nowej naturze mojej na ludzkie cierpienia. Pobojowisko zasłane było trupami i rannymi. Obojętne mi były jęki pokaleczonych ludzi, ale boleści umierających koni szarpały mi serce; rżałem co chwila z boleści nad niemi, bo nie mogłem bardzo długo, zkąd mi przyszło zostać koniem?

Drugiego dnia dopiero z pierwszym rankiem, gdy grzebać poczęli poległych, pan Szczuka rotmistrz chorągwi Potockich, zobaczywszy mię pod towarzyszem prostym, zaczął targi o nabycie wsławionego w dniu wczorajszym rumaka. — Towarzysz mówił, że jedzie na *Ukrainę* i potrzebuje dzielnego konia do uganiania się za hajdamakami. Rotmistrz dowodził, że Ukraina ma stada wyborne, gdzie łatwo zdybać dzielnego bieguna. Przyplątał się nadówczas szadkowski szlachcic, mieniący się krewnym poległego Gryfa i żądał wydania mu konia prawem sukcesyi. Począł się tedy spór zacięty, każdy dowodził praw swoich, i wielka nastąpiła wrzawa. Znoszono tej chwili trupy do nowo wykopanego dołu. Zaperzony szlachcic, a krewny mój Jastrzębiec, spostrzega chłopów niosących odartego z szat i zbroi Jacka Gryfa.

— Hola panowie! przestańcie się kłócić, bo właściciel kasztana nadchodzi, niosą go do zimnej mogiły— niechaj rumak dzielny ze swoim pożegna się rycerzem, z konia panie Brzechwa!

Towarzysz na widok trupa zadrżał, i już bez oporu z konia zeskoczył; a ja czując wolno położone cugle na moim karku, obejrzałem się do koła, mając postanowienie w świat uciekać. Już miałem upatrzoną lukę, kiedy wpadł mi w oczy trup mój pokaleczony. Wtedy mrówki mię przeszły i żal za dawnem uczułem istnieniem. Zbliżyłem się do mar dźwigających stare moje ciało z roz-

„Jakkolwiek przedsiębiorstwo takie, doprowadzone „do wysokiego rozwinięcia, wymagałoby nie małych kapitałów, jednak żegluga ma przed lądową koleją tę korzyść, że otwarcie tej drogi nie jest kosztowne, bo leży „już w elemencie wody; a pierwsze początki i rozmiary „statków mogą być dowolnie do środków zastosowane, „nie wymagają wielkich nakładów, i daleko prędzej niż „kolej mogą być wykonane.

„Z dat na praktyce ugruntowanych okazuje się, że kapitał 120.000 złr. mk., byłby dostatecznym do sprawienia „jednego holownika parowego, pięciu galarów i koniecznych warsztatów reparacyjnych, z pokryciem utrzymania „służby tych statków na rok jeden.

„Ilość tych statków byłaby na parę lat dostateczną „do rozpoczęcia ruchu i nadania kierunku handlowi.

„Do wykonania tego przedsiębiorstwa wypadałoby „w *drodze spółki zebrać subskrypcyą 120 000* złr. „m. k., a gdy to się znajdzie, towarzystwo spółki powinno „wybrać z grona swego komitet, któryby się zajął przedewszystkiem rozpoznaniem możności zaprowadzenia żeglugi na Dniestrze.—W tym celu należałoby przez ludzi „fachowych na nowo zwiedzić koryto rzeki, rozpoznać trudności, jakieby stały żegludze na przeszkodzie; a jeżeliby ich usunięcie było możliwe, komitet jako umocowany „powinienby *zrobić potrzebne kroki u Wysokiego Rządu o usunięcie na koszt państwa tych przeszkód i „nadanie koncesyi przedsiębiorstwu*;—a w takim razie „ta sama spółka, rozpocząwszy na małą skalę pierwszą „żeglugę, alboby w miarę potrzeby rozwinięcia interesu, „z własnych składek powiększała kapitał zakładowy na „urządzenie o ile może być obszernej żeglugi, i byłaby „wyłączną jej właścicielką; albo ukonstytuowałaby się „w towarzystwo akcyjne. — Członkowie pierwiastkowej „spółki, staliby się natenczas właścicielami wszystkich akcyj, i w miarę potrzeby mogliby takowe z własną korzyścią w obieg puścić.

„Gdyby się okazały przeszkody niepodobne do usunięcia, członkowie spółki rezykowaliby tylko koszta rozpoznania, i interes cały byłby bez dalszych skutków i „kosztów opuszczony."

Przegląd dzienników.

Wiedeń. Namiestnik Galicyi Agenor hr. Gołuchowski, który bawił kilka dni w Wiedniu, pojechał do Insbruku odwiedzić JCW. arcyksięcia Karola Ludwika, który przed kilku laty nabywał pierwsze praktyczne wiadomości pod jego okiem a po wyjeździe ze Lwowa objął rządy namiestnicze w Tyrolu.

Tryest *16. lipca.* Według doniesień prywatnych z Raguzy, przybyli tam c. k. kapitan sztabu jeneralnego Iwanowicz i pruski kapitan Stein de Kamiński (członkowie komisyi, która ma się zająć oznaczeniem granic Czarnogóry). Przybył tam także rosyjski konzul Szulepnik z Mostaru. Kemal Efendi i konzulowie francuzki i angielski, rozmawiali w Zubczi z powstańcami, i z kilkoma tychże naczelnikami do Trzebini, gdzie rozprawiali dalej w obecności Wassif Paszy. *Tel.*

Warszawa. Na przyszły miesiąc spodziewają się przyjazdu cesarza Aleksandra do Warszawy. Pałac belwederski i Łazienki są już przygotowane na jego przyjęcie. Uważają za pewne, że cesarz ma się zająć ważnemi reformami w królestwie. Zobaczymy, czy się nie skończy tylko na przeglądzie wojska i wizytacyi fortec. Z ważniejszych kwestyj żywotnych, zajmuje najwięcej sprawa włościańska. Zmiana ta odbędzie się najprawdopodobniej na zasadzie wykupu. Rząd zapłaci właścicielom pańszczyznę obligami skarbowemi, które później w podatkach przyjmować będzie.

Z nad Wisły *11. lipca* korespondent *Gazety Austryackiej* donosi, że cesarz Aleksander II. przyjedzie niezawodnie 6. września do Wilna i tam trzy dni zabawi. Szlachta gubernii wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej zamierzyła dla pokrycia kosztów przyjęcia cesarza płacić po 5 kopijek od poddanego, prócz tego po dziesięć na fundusz wsparcia wracających amnestyonowanych. Równocześnie pobierają od każdego numeru po 5 kopijek dla młodzieży uczącej się. Ponieważ liczba zamieszkałych tu dusz 2.708.000 wynosi, osiągnie się suma 135.000 rubli, które mają być w ten sposób użyte: pieniądze zostaną złożone na lat sześć w banku, a procenta będą użyte na wsparcie dla ubogich studentów, kapitał zaś ma być obrócony na założenie technicznej akademii. Warszawska akademia medyczna ogłosiła, że zapis na rok szkolny 1858/9 rozpoczyna się 13. sierpnia i trwa do 28. t. m.

Paryż *14. lipca.* *Monitor* zapowiada, że Francya i Anglia wspólnie przedsięwezmą kroki, aby otrzymać zadosćuczynienie za gwałty, jakich się w Dżeddah dopuszczono. Porta pospiesza, powiada *Monitor*, z wysłaniem jednego jenerała w celu przykładnego ukarania winnych. Wszystko zajmuje się dzisiaj uroczystościami w Cherbourgu. Dzienniki rządowe wysyłają tam swoich korespondentów, by mieć z każdego dnia najświeższe wiadomości. O konferencyach słychać, że Anglia nie myśli na dal popierać projektu dziedzicznych hospodarów w księstwach Naddunajskich i ma to oświadczyć na jutrzejszem posiedzeniu. Książę Napoleon żąda koniecznie, by mianowano gubernatora cywilnego dla Algeryi; i słychać, że postanowił w razie, gdyby tej zmiany w organizacyi Algeryi nie zaprowadzono, złożyć swój urząd ministra Algeryi. Jenerał Daumas, który był przeciwny tej zmianie, podał się z tego powodu do dymisyi.

— Zajmują się tu żywo podróżą, jaką zamierza odbyć cesarz wraz z małżonką w Badeńskie, której ostatecznym celem ma być zamek Arenenberg w Szwajcaryi. Jest to jak wiadomo, prywatna własność cesarza Napoleona, dawne schronienie jego jako Ludwika Bonaparte, i matki jego królowej Hortensyi. Wyjechał już do tego zamku z Paryża jakiś nadzorca, który ma doglądać rozmaitych odnowień i upiększeń. Cesarz nakazał, aby dawne sprzęty pozostawiać jak pierwej były, a mianowicie w jednym pawilonie, w którym ma się znajdować mnóstwo napoleońskich pamiątek.

Londyn *13. lipca.* Podróż królowej do Cherbourga nie cieszy tu nikogo, i napróżno zapewnia ministeryalny *Herald*, że ta podróż jest gwarancyą materyalną stałej przyjaźni obudwóch narodów. Gdzie tu gwarancya? Był niegdyś czas, kiedy takie odwiedziny miały znaczenie z powodu nowości swojej, ale dziś jest całkiem co innego. Mnie się zdaje, powiada dalej korespondent londyński do *Gazety Kolońskiej*, że każdy Anglik zapłaciłby chętni jeszcze o cały penny większy podatek dochodowy, byle mógł przeszkodzić tym odwiedzinom, które mają w sobie coś wymuszonego. Anglicy wiedzą doskonale, co znaczy arsenał i doki w Cherbourgu; wiedzą także, że królowa 2 razy odmówiła, i że ją niejako do tych odwiedzin przymuszono. Cesarz Napoleon wyprosił sobie tę wizytę, jako szczególny dowód przyjaźni, którego nigdy nie zapomni, prócz tego własnoręczne wysłał listy do lordów Malmesburego i D'Israelego, by nakłonili królowę do tej podróży, która też rzeczywiście 4. września nastąpi. Jakie znaczenie mają te odwiedziny, może wyjaśnić ta okoliczność, że królowa ustępując opinii publicznej, pojedzie otoczona 20 statkami i ze swego okrętu wcale na ląd francuzki nie wysiądzie. — W skutek pożaru, który wzniecił się przedwczoraj w jednej z tutejszych fabryk sztucznych ogni, zostało przeszło 100 osób mniej lub więcej ciężko pokaleczonych. Budynek sam zgorzał do szczętu, równie jak i druga naprzeciwko leżąca podobna fabryka.

Bukareszt *10. stycznia.* Miasto nasze wygląda jakby wymarło; cały Bukareszt wyruszył do Paryża. Bo przecie pod opieką Napoleona odbędą się tam wyścigi z przeszkodami, których celem są oba rumuńskie trony. Trudno sobie wyobrazić, jak silnie rozebrała naszych wszystkich bojarów monarchiczna gorączka. Każdemu zdaje się, że jest do wielkich dzieł stworzony, i każdy mniema, że zbawienie ojczyzny od jego tylko wyboru na hospodara zależy. Nie przesadzamy mówiąc, że ci kandydaci wywieźli z sobą do Paryża około miliona dukatów, aby tem silniejsze nadać znaczenie swoim pretensyom. *K. Z.*

Aleksandrya (w Egipcie) *7. lipca.* P. Lesseps przybył tu 1go b. m. Przyjmowano go z wielką wystawą. Zapewnił, że prace około przekopu międzymorza Suez, rozpoczną się jeszcze w tym roku. Jak słychać, ma p. Lesseps wrócić 14. do Stambułu.

Korespondencye.

Przemyśl 16. lipca. Fury z Węgier po zboże znowu do nas codziennie przybywają, a żyto, owies i groch idą w górę. Groch poszukiwany jest bardzo do Wrocławia, i płacą go lepiej niż żyto, ale go nie ma. Nasiona koniczu także są bardzo poszukiwane. Żyta korzec płacą 4 złr. 20 kr., owsa 2 złr. 40 kr., grochu 4 złr. (z okładem), koniczu 45 złr. m. k. — Nie mogę ominąć, ażebym wam także nie doniósł o nowym pomyśle u nas dopiero co proponowanym, a mianowicie: Zarząd lasów krasiczyńskich, dóbr ks. Adama Sapiehy, ogłosił dla miasta Przemyśla przedpłatę na drzewo bukowe w sągach. Każdy mieszkaniec Przemyśla może za kaucyą 2 złr. mk. zamówić sobie na zimę w zakładzie tym tyle sągów drzewa, ile mu potrzeba będzie, po stałej cenie 6 złr. m. k. za sąg z odstawą już do domu. Pobór drzewa zaczyna się dopiero 1. listopada i trwa do 1. maja. Tymczasem może każdy stosownie do zamówionej ilości, należytość w miesięcznych ratach i to tym sposobem spłacać, że z ostatnim sągiem i ostatnią ratę spłaci. Nie jestże to istotne dobrodziejstwo dla wszystkich, zapewnić sobie tak łatwym sposobem opał na całą zimę? Zaiste, myśl ta warta naśladowania nietylko we Lwowie, ale i we wszystkich większych miastach. — 9

Ze Lwowa d. 3. lipca. II. Drugi ustęp sprawozdania z posiedzeń galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, umieszczonego w Nrze 26tym *Przeglądu*, który sprostowania i głębszego rozbioru wymaga, jest sprawa gorzelnictwa krajowego.

Aby w zupełności uczuć ważność téj sprawy, dosyć powiedzieć, że gorzelnictwo jest jednym przemysłem kraju, że jest najsilniejszą dźwignią rolnictwa, że jest najkorzystniejszą metodą wypasu i chowu bydła, że rocznie obraca od dziesięciu do dwudziestu milionów złr. — i że ta najważniejsza podpora narodowej zamożności, z każdym rokiem ku upadkowi się chyli; gdy bowiem w peryodzie gorzelnianym z r. 1843 na 1844 wypędzono dziewiętnaście milionów wiader roboty, to w r. 1855 na 1856 wypędzono tylko ośm milionów wiader.

To niepowodzenie gorzelnictwa nietylko u nas, ale i w całej monarchii austryackiej, zwróciło przed innemi uwagę izby handlowej pragskiej i wiedeńskiego Towarzystwa gospodarskiego. Za tym przykładem poszły inne izby handlowe, i poszło nasze Towarzystwo gospodarskie, przyjmując dwa pytania wiedeńskiego Towarzystwa, i podając je obok innych do rozbioru na tegorocznem letniem zgromadzeniu.

---

dartą piersią, bladą twarzą, niedomkniętemi oczyma i otwartemi usty. Z przepysznej zbroi i szat bogatych nic ludzie nie zostawili, zaledwie pozwolili nagiemu ciału skrwawionej koszuli. Otóż i wielkość ziemska człowieka! Cóż warto to odmierzone życie! Miał racyę Damazy szukając środków przedłużenia tego życia, bo jeno czas mógł spotęgować wartość tego pyłu, w który oblepiała się dusza ludzka. Czułem to dobrze, że gdyby w tej chwili zabił mię kto jak konia, musiałbym szukać nowego mieszkania, możebym przez otwarte usta wskoczył napowrót w ciało dawne. I zacząłem rzeć okropnie, aż rycerze płakali, podziwiając żałość wiernego panu swojemu konia. A ja chciałem, ażeby pękły piersi moje. I kiedy czułem, że słabnę i niewiele trzeba mi było do śmierci, usłyszałem głos idący od murowanej figury.

— Jacku! Jacku! niebądź głupi, stare twoje ciało tak zdezelowane, żebyś w niem dwie doby nie przeżył. Pierś potargana w niwecz. Oto lepiej przynieś trupa tutaj, ja będę go pilnował do sądu ostatecznego!

Dziwnie posłusznym być musiałem temu głosowi Damazego; pochwyciwszy tedy trupa mojego zębami, ruszyłem cwałem ku figurze i położyłem u jej stóp ów bezwładny majestat człowieczy.

— Poszukaj i mnie, ja z tąd niedaleko leżę pod krzakiem jałowcu, na prawo, czterdzieści kroków,—przemówił głos z figury.

Przyniosłem i trupa Damazego, a rycerstwo zdumione padło na kolana i śpiewało pieśń przepyszną:

„Straszliwego Majestatu Panie."

Odśpiewawszy, hurmem szli ku figurze; co najzacniejsi wzięli rydle i kopali przy figurze grób dla nas obydwu, i położyli przy sobie, i prawili wspaniałe mowy na cześć poległych elearów i na cześć wiernego rumaka. Gdy już ziemią zasypano trupów i zieloną darniną ustrojono wysoką mogiłę, jeden z towarzyszy ozwał się:

— Koń, który pod straż świętej figury poznosił trupy miłych sobie ludzi, dowiódł jasno, że polegli kacerzami nie byli, a bydlę które było świadkiem sprawiedliwości w tak wielkiej sprawie jak ludzkie sumienie, nie powinno iść na posługi prostego człowieka. Ja proponuję, aby takiego konia ofiarować do stajni prymasowskiej!...

— Zkąd do prymasowskiej? A któżto lepiej kocha Sasów od księdza prymasa? Czy to nie biskup kujawski natchnął nas do zawiązania tej prześwietnej konfederacyi ku oczyszczeniu Rzeczypospolitej z cudzoziemskiego wojska? Komuż słuszniejszą nieść ofiarę: czy przyjacielowi, czy nieżyczliwemu?

— Ale prymas głową duchowieństwa i primus princeps Coronae!

— Niepozwalam na prymasa i protestuję!

Poczęła się nowa kłótnia, a ja widząc smutną zawżdy alternatywę służenia księdzu, a w rachunku sumienia mojego czując, że kara spotkała mię za chybienie celu i opuszczenie powołania rycerskiego— kłóćcie się jak chcecie, pomyślałem, a ja pójdę w świat szukać godniejszego pana, który mnie w ogień prowadzić będzie!

Ledwie pomyślałem, chrapnąłem i lotem wichru puściłem się w szerokie pola stojące przedemną otworem.

Puściło się za mną cwałem kilku towarzystwa, ale zkąd zwyczajnemu koniowi dognać bieguna ludzką potężnego duszą! Zostawiłem wszystkich milę za sobą, a dopędziwszy łąki zielonej i strumienia, postanowiłem pokrzepić się i przenocować.

Strumień był jak dyament przeźroczysty—ale o nieba! co za przeznaczenie okropne! gdy schyliłem się, aby ustami dotknąć wody zwierciadła, zatrzymały mię cugle o kulę siodła zahaczone! Cierpiałem pragnienie okropne! Rzucając łbem aby rozerwać rzemienie, czułem że drą mi się usta, krew płynie, trzeszczą silnie szczęki, a oporu cugli dokładnych pokonać nie mogłem. Gdybym był człowiekiem, a miał nogi wolne, ileżbym ja nie znalazł środków do wyswobodzenia rąk i ust skrępowanych! Zmysły końskie i cielesne formy grube, nie mogły być ludzkiej posłuszne przebiegłości. Przez dwie doby cierpiałem głód i pragnienie okropne; i dopiero gdy położyłem się w wodzie, postanowiwszy utopić się z rozpaczy, dotknąłem ustami wody i pić zacząłem najłakomiej. — To odkrycie dało mi środki odżywienia się cokolwiek. Jakoż poszedłszy na łąkę, ukląkłem na przednich nogach i skubać począłem chciwie szmaragdowe rośliny. Biada mi, biada! I teraz zaledwie połknąć mogłem dziesiątą część urwanej trawy, silny munsztuk wypełniał całe moje usta i przeszkadzał nielitościwie działaniu zębów, trących się najboleśniej o żelazne ogniwa. Czułem że chudnę okropnie, a wspaniałe siodło usarskie i okrywające mię ladry złociste, wisiały na mnie jak lejba żydowska na wyrost uszyta.

Nic więc naturalniejszego, że kto nie dla zabawy, ale w szczerej chęci przysłużenia się krajowi i dla pożytku swoich współobywateli, postanowił zająć głos w ich radzie, ten musiał się przygotować na piśmie—zwłaszcza, jeżeli chciał uwzględnić całą ćwiartkę drukowanego komentarza, w którym komitet szczegółowemi pytaniami starał się wyczerpać cały przedmiot gorzelnictwa, i na nie od członków stosowne otrzymać odpowiedzi; nic więc naturalniejszego, jak że taka rozprawa, chcąc być gruntowną, musiała być obszerną.

I rzeczywiście rozprawiał pan Kornel Krzeczunowicz jako referent komitetu, z zebranych notatek przeszło godzinę, a za nim czytał pan Abancourt toż samo prawie godzinę, ograniczając się na najważniejszych ustępach z przygotowanej obszernej pracy, niechcąc już całością niecierpliwić zgromadzenia, sprzeciwiającego się dłuższym odczytom.

Pomimo tego względu zajęło gorzelnictwo na trzeciem posiedzeniu dwie godzin, a na czwartem przeszło godzinę, i przekroczyło dotychczasową praktykę zwyczajową w rozprawach pobieżnych. Cóż więc dziwnego, że się znużyła uwaga tych mianowicie członków, którzy żadnego interesu, albo żadnego pojęcia o gorzelnictwie nie mają! cóż więc dziwnego, że Towarzystwo przyzwyczajone do obywatelskich pogadanek, zniecierpliwiło się rozprawą p. Abancourt! cóż więc dziwnego, że mimo przyznania jej gruntowności i użyteczności, widział się p. hr. Wodzicki spowodowanym do zrobienia znanego wniosku, z tą motywującą uwagą, że Towarzystwo niezgromadza się dla słuchania uczonych prelekcyj! cóż więc dziwnego, że zdanie to powagą światłego męża wyrzeczone, skłoniło niektórych członków do hucznych oklasków! cóż więc dziwnego, że takiemi oklaskami szanowny mój kolega w błąd wprowadzony, doniósł o uchwale, która niezapadła, bo jużcić żadną miarą nie można przyjąć oklasków za uchwałę; wszak te nie są głosowaniem, a bez zachowania wszelkiej formy w głosowaniu przepisanej paragrafami ustawy Towarzystwa, nie może żadna zapaść uchwała.

Przyznaję, że gdyby p. hr. Wodzicki zastosował swój wniosek do rozwlekłych pogadanek bez przygotowania, odchodzących zwykle od przedmiotu, i na to klamkę założył, to by taki wniosek bez wahania przyjąć można, bo tem oszczędzonoby wiele drogiego czasu dla spraw ważniejszych; lecz przyjąć podobny wniosek za prawidło przeciwko rozprawom naukowym, gruntownie i z pożytkiem dla kraju napisanym, jest to samo, co odjąć Towarzystwu jego właściwą cechę. Duch bowiem ustawy Towarzystwa wymaga wcale innego wniosku, któryby w ten sposób sformułować można: Aby na przyszłość żadnemu z członków nie było wolno inaczej na stawione do rozbioru pytania odpowiadać, jak odczytem na piśmie przygotowanej pracy, nad którą dopiero inni członkowie mogą stosowne uwagi czynić z pamięci.

Tym tylko sposobem osiągnie Towarzystwo właściwy cel naukowy, wytknięty od § 1. do 11go, i w ogóle duchem całej ustawy; tym tylko sposobem nawykną członkowie do dojrzałej pracy, a Towarzystwo odróżni swoje posiedzenia od zwyczajnych schadzek dla pogadanki i rozrywki, ku czemu służą kasyna i inne tego rodzaju stowarzyszenia. —

Jakżeż n. p. można bez przygotowania na piśmie, odpowiedzieć na dwadzieścia kilka pytań, postawionych do rozbioru w interesie gorzelnictwa? jakżeż można bez dojrzałego przygotowania się, odpowiedzieć z pamięci choćby na jedno z tych pytań, dajmy na to tej treści: Jakim w ogólności przyczynom przypisać trzeba upadek gorzelnictwa w kraju naszym? jeżeli te, jak je p. Abancourt w swojej rozprawie podzielił, odnoszą się do przyczyn elementarnych, socyalnych, finansowych, handlowych-administracyjnych-prywatnych, i administracyjnych-rządowych wynikających z przepisów kontroli dla podatku konsumcyjnego? — Jakżeż można w tak ważnej sprawie i w takim razie rozprawiać okazyonalnie, gdzie rozprawy Towarzystwa mają służyć za podstawę do podania imieniem kraju prośby do wysokich Władz o ulgę w upodatkowaniu gorzelnictwa, o zmianę systemu upodatkowania, o usunięcie uciążliwości w dzisiejszej kontroli, o stosowny zwrot podatku konsumcyjnego za spirytus wywożony za lenię cłową państwa, o kredyt podatku konsumcyjnego łatwiej jak dotąd przystępny, i t. d.?

Każdy pojmie, że tyle i tak ważnych spraw, nietylko niepodobieństwo w trzech godzinach gruntownie rozebrać, ale nawet nie można dotknąć wszystkich, choćby tylko pobieżnie. Dla tego należałoby, albo wcale tak ważnego przedmiotu pod rozbiór ogólnego zgromadzenia niepoddawać, albo poddając go, wyczerpać go wszechstronnie i do stanowczej w każdym względzie decyzyi doprowadzić — choćby na to potrzeba było obrócić wszystkie posiedzenia, i to nie po godzin dwie, ale po godzin sześć trwające; bo tylko rozprawy urozmaicone licznym udziałem członków Towarzystwa, mogą wszechstronnie i gruntownie każdy przedmiot obrobić, a tej pracy nie zastąpi ani kompilacya pojedynczo nadsełanych uwag, ani największa zdolność referenta. Dla tego inną jest powaga uchwał w obec kraju i Rządu, jeżeli te z rady całego zgromadzenia powstały, a inna, jeżeli je pojedynczy referent choćby w najzręczniejszą prośbę ułożył.

Sprawę tę podniosłem w piśmie czasowem jedynie w tym celu, aby zwrócić publiczną uwagę, jak przeznaczenie ogólnych zgromadzeń naszych Towarzystw rolniczych pojmować należy—aby okazać, że ograniczenie odczytów rozpraw do pół godziny, nie da się zastosować do żadnego ważnego przedmiotu, jeżeli ten ma być gruntownie, i jak przystało, naukowo obrobiony; że podobne ograniczenie odstręczy każdego od udziału w Towarzystwie, kto nie dla rozrywki, ale dla rzetelnej usługi krajowej z dalekich stron na zgromadzenia przyjeżdża; że nareszcie ograniczenie takie jeszcze bardziej upowszechni ulubione pogadanki, których miejsce przy wspólnych obiadach, przy wspólnych wycieczkach, przy wystawach, i tego rodzaju okolicznościach – a nie na poważnych zgromadzeniach, które pogadankami tracą cechę reprezentacyjną, cechę urzędową, równając się schadzkom prywatnym. — Bo czy może być stosowną poufna pogadanka tam, gdzie każde słowo wyrzeczone w imieniu narodu, ważonem i na gruntownej znajomości przedmiotu opartem być powinno? Wszak Towarzystwa rolnicze są w tym czasie jedynemi reprezentacyami, pośredniczącemi w potrzebach krajowych między rządem a narodem; a takim towarzystwom na pogadankach czas tracić nie wolno — ten czas dla tylu ważnych spraw krajowych zbyt krótko wymierzony, bo corocznie na dwóch zgromadzeniach do dziesięciu, a w nadzwyczajnych zdarzeniach do dwunastu godzin ograniczony! Cóż można dojrzałego od tych kilku godzin nieprzygotowanego zjazdu żądać? cóż można dla kraju pomyślnego uradzić? jaki udział u ludzi surowej i sumiennej pracy mogą tak przelotne pogadanki wywołać?

Tym listem kończę uwagi nad tegorocznem ogólnem zgromadzeniem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, prostując jeszcze jeden ustęp sprawozdania mojego kolegi z numeru 26. *Przeglądu.* Tyczy on się rozprawy odczytanej przez p. Wojciecha Studzińskiego, odnoszącej się do pytania: Jak należy urządzić gospodarstwo rolne tam, gdzie produkcya ziarna nie pokrywa kosztów wypłodu? a o której mój szanowny kolega donosi, że to była rozprawa bardzo gruntownie napisana o wszystkich rodzajach gospodarstwa.

W każdym innym razie niedotknąłbym tego ustępu; lecz w tym wypadku, gdzie idzie o ostrzeżenie tak korespondentów, jak i czytającej publiczności, ile ostrożnym być należy, gdy się pisze o rzeczach wydziałowych, o przedmiotach tak zwanych fachowych, ścisłą naukowością określonych — w takim wypadku jest obowiązkiem każdego, wszelką pomyłkę sprostować.

Tak więc wspomniana rozprawa nie odnosiła się do wszystkich rodzajów gospodarstwa, a tem mniej mogła być w tym kierunku gruntowną; podobna bowiem rozprawa byłaby ukończonem dziełem o gospodarstwie wiejskiem, wymagającem kilkanaście lat pracy naukowej i praktycznego doświadczania, obejmującem kilka a nawet kilkanaście tomów, jak to widzimy w dziełach tylu uczonych agronomów za granicą, jak mamy przykład na pracach ś. p. Oczapowskiego.

Rozprawa pana Studzińskiego daleką będąc od gruntownej nauki o wszystkich rodzajach gospodarstwa, obejmowała tylko niektóre płodozmiany, wymierzone głównie na produkcyę paszy, w celu chowu bydła. Jestto homeopatyczna dozis, z olbrzymiego magazynu zatrudnień gospodarskich, a jak słusznie hr. Michał Starzyński zauważał, za nadto miejscowo, za nadto jednostronnie podjęta, aby mogła służyć za odpowiedź na pierwsze pytanie — które to światłe zdanie podzielając inny z członków zgromadzenia, i tę jeszcze uczynił uwagę, że rzeczona rozprawa nieuwzględniła w swoich płodozmianach roślin okopowych, nadając jednym wcale podrzędne miejsce, inne zaś, jak, mianowicie kartofle, wykluczając prawie z notacyj; przezco omija się najkorzystniejsze wyzyskiwanie roli, najstosowniejsze jej przyrządzenie pod inne ziemiopłody, a niełącząc produkcyi rolnej z przedsiębiorstwami rolniczo-przemysłowemi, jakiemi są: gorzelnie, piwowarnie, cukrownie i olejarnie, opuszcza się możność najwyższego spieniężenia ziemiopłodów na miejscu, mianowicie tam, gdzie sprzedaż ziarna niewraca kosztów wypłodu — i zaniedbuje się najtańszą i najużyteczniejszą metodę chowu i wypasu bydła odchodami fabrycznemi, jakiemi są braha, młuto, wytłoczyny z buraków i makuchy. Atoli pomimo tych uwag należy się pracy pana Studzińskiego zupełne uznanie zasługi; wszelka bowiem, choćby najskromniejsza dążność naukowa w naszem Towarzystwie, jest wielkim krokiem w sprawie nauki rolniczej, tej jedynej warowni, w której się bezpiecznie przed ruiną atakującą nasze majątki schronić możemy.

Budzimierz Socha.

Lwów d. 15. lipca. Od dwóch tygodni dochodzą mnie wieści, że p. J. B. Goldmann, zastępca jednego z tryestyńskich zakładów asekuracyjnych rozgłasza wszędzie, jakobym ja umieścił w N. 22. *Przeglądu politycznego powszechnego* korespondencyę z Podola z podpisem *O...* Jako dowód tego twierdzi, że własnoręczny mój rękopis znajduje się w ręku władz rządowych jako *corpus delicti*; i dodaje wreszcie, że tenże rękopis ma się stać wkrótce przedmiotem kroków sądowych!

Taka wiadomość nie pewna, biegająca po mieście, jak tyle innych bajeczek brukowych, nie byłaby nawet uwagi mojej zwróciła na siebie, gdyby nie przyłączone do niej nazwisko p. J. B. Goldmanna. Usłyszawszy nazwisko roznosiciela, zaczynałem większą do tej wieści przykładać wiarę; bo jak zapewne sam sobie p. J. B. Goldmann przypomni, wiem i mam na to dowody, jak tenże p. J. B. Goldmann jest ochotnym i uzdolnionym do rozszerzania fałszywych wieści. Dodam nawet, że te dowody moje są daleko pewniejsze od owego rękopisowego *corpus delicti.* Ale myśląc, że i drudzy z tej samej strony znają p. J. B. Goldmanna, nie wiele obchodziły mnie te rzeczy—gdy nagle z niemałem zadziwieniem wyczytałem w dziennikach *Ost Deutsche Post* N. 153 i w *Czasie* N. 153 ogłoszenie podpisane nie tylko przez J. B. Goldmanna, ale i przez innych zastępców zakładów tryestyńskich, mianowicie przez pp. E Winiarza, J. Hellera i D. Horowitza, których zapewne p. J. B. Goldmann obałamucił. W tem ogłoszeniu, podobnem do wieści rozpuszczonej, wprawdzie nazwisko moje nie było wymienione, ale znalazłem w niem tyle godnych p. J. B. Goldmanna fałszywych oskarżeń, wymierzonych naprzeciw zakładowi *Azienda Assicuratrice*, że mając zaszczyt być pierwszym zastępcą tego zakładu dla Galicyi, Krakowa i Bukowiny, nie mogłem zbyć milczeniem zarzuty tak niesłuszne i kłamliwe. Zanim wysokie sądy zawstydzą zapamiętałą zuchwałość tych, którzy się poważają szarpać cudzą sławę dla własnej korzyści, mam sobie za obowiązek odeprzeć doraźnie zawarte w rzeczonym artykule fałsze, i zaspokoić tem samem licznych w kraju naszym zwolenników *Aziendy.*

Przedewszystkiem zaprzeczam najuroczyściej, jakobym ja, lub jakikolwiek z urzędników *Aziendy* podał do *Przeglądu powszechnego* korespondencyę z Podola literą *O...* podpisaną; zaprzeczam równię, jakoby oryginał tej korespondencyi, czy mój czy innego urzędnika *Aziendy*, znajdował się w czyjemkolwiek ręku, a tem mniej w ręku władz rządowych — odwołując się w tym względzie do reklamacyi, jaką redakcya *Przeglądu politycznego* umieściła w N. 31 pisma swego. Z tego wynika oczywiście, że jest bezecnem kłamstwem, jakoby mój rękopis, lub którego innego urzędnika rzeczonego zakładu mógł kiedykolwiek być przedmiotem kroków sądowych z powodu owej korespondencyi. I więcej jeszcze z tąd zdaniem mojem wynika. Fałsz dowiedziony jasno co do tego twierdzenia, rzuca już przez to samo najgorsze światło na artykuł wymierzony naprzeciw *Aziendzie.* Po tym tak bezczelnie ogłoszonym fałszu, każdy bezstronny łatwo oceni, jaką można przykładać wiarę do całego artykułu.

Jasną jest rzeczą, że korespondencya *z Podola*, napisana w najlepszych chęciach, dotknęła i rozżarzyła dawno już tlejącą zawiść współzawodników *Aziendy*, która wszelkiemi siłami stara się postępowaniem swojem naprawić nie najlepszą opinię publiczną o asekuracyach istniejących w kraju naszym. Starania te uznaje Szanowna Powszechność nasza, i wynagradza co raz większą wziętością *Aziendy.* Z tąd te gniewy! Nie mogąc czy nie chcąc utrzymać się na drodze godziwej i prawej konkurencyi przeciwnicy, jak to zwykle bywa, udają się do kłamstw i obmowy publicznej. P. J. B. Goldmann i jego towarzysze pisali do ludzi *nieświadomych rzeczy* — niechże u nich szukają uznania. Ja się ośmielam przemówić dziś do *światłej publiczności.* Zostawując jej sąd o zarzutach naprzeciw korespondencyi z Podola, uczynionych przez p. J. B. Goldmanna i towarzyszów, czuję się obowiązanym, jako człowiek, że się tak wyrażę, fachowy, zbić zarzuty w ich artykule umieszczone naprzeciw zakładowi *Azienda Assicuratrice*, co do zabezpieczeń przeciw gradobiciom, i wyjaśnić artykuły jej polic, jakie zazdrość i złość zaciemnić usiłują. Jest to taktyka nie nowa, która w końcu na nic się nie przyda; prawda wyjdzie zawsze na wierzch, a fałsz spadnie na tych, którzy fałsz szerzą!

Panu J. B. Goldmannowi i spółce podobało się z z fałszywego stanowiska patrzeć na rzeczoną korespondencyę; dali przeto fałszywy kierunek swojej reklamacyi, czyli raczej utworzyli samowolnie ku swojej korzyści zaczepne pismo naprzeciw *Aziendzie* fałszywe przeprowadzając twierdzenia. Aby mu zaś nadać przynajmniej pozór prawdziwości, musieli kuglarskim sposobem jedno zakryć, drugie naciągnąć, trzecie przekręcić, a wszystko razem ubrać w hałaśliwe frazesy wyrachowane na omamienie zdrowego sądu opinii publicznej.

Przejrzawszy korespondencyę z Podola, wyznać muszę, że nie wstydziłbym się wcale zarzuconego mi autorstwa, pomimo tego, iż p. J. B. Goldmann i spółka rzucili na nią taką klątwę. P. J. B. Goldmann i jego towarzysze zapewne nie muszą czytywać innych artykułów gazet, jak tylko te, które przez nich samych są pisywane, a przynajmniej podpisywane; bo gdyby znali tak wielką liczbę artykułów, albo tylko literą podpisanych, albo wcale nie podpisanych, nie mogliby się byli tak bardzo dziwić, dla czego autor korespondencyi z Podola pod nią swego nazwiska nie podpisał. Zresztą p. J. B. Goldmann i spółka, znając siebie, powinniby byli wiedzieć, na jakie niebezpieczeństwo byłoby to nazwisko narażone. Co się tyczy celu owej korespondencyi, mniemam, że wszyscy obznajomieni z asekuracyami uznają, jako im ta korespondencya nie małą uczyniła przysługę. Nic bowiem nad to naturalniejszego, że zmiana warunków zabezpieczenia naprzeciw gradobiciom nastąpić *musi* zaraz na rok przyszły u wszystkich tych zakładów, które występując naprzeciw Aziendzie, bawią się najśmieszniejszem samochwalstwem — jeżeli tyl-

ko te zakłady zechcą pójść w zawody z Aziendą. Rzecz oczywista, że każdy z asekuratów będzie wolał mieć sprawę swoją zapewnioną samym dokumentem zabezpieczenia, niżeli spuszczać się na względy choćby nawet najuczciwszych i wcale bezinteresownych likwidatorów.

Przejdźmy teraz te zarzuty, które p. J. B. Goldmann i spółka czynią Aziendzie.

Nie podoba się najprzód spółce artykuł 9ty polic gradowych Aziendy, w którymto na przypadek, jeżeli wyrachowanie kwoty wynagrodzenia nie da się zlikwidować z zupełną pewnością *zaraz po szkodzie*, Azienda zastrzega sobie prawo do przedsięwzięcia oszacowania szkody *każdego czasu*. Żaden prawy i rozsądny człowiek nie znajdzie w tem zastrzeżeniu pretekstu do wybiegu jakiego. Trzeba tylko wysoko wykształconego zmysłu kręciarstwa, aby z tego tak, jak to czyni p. J. B. Goldmann ze swojemi towarzyszami, wyprowadzić wniosek, że tym sposobem oszacowanie może aż za lat kilka dopiero nastąpić. Kraj nasz (jeżeli i mnie wolno go tak nazwać, jak nazywa p. J. B. Goldmann wraz z spółką) aż nadto ma dowodów, że Aziendę w pospiechu tak co do wyrachowania, jak i do wypłacania szkód, żaden zakład nie uprzedzi. Równie też każdy znający rzecz i dobrej wiary człowiek, gdy się nad tem zastanowi, uzna, że opuszczenie dawniejszego ustępu „*zawsze jednak w przecięciu dni 14. przed zaczęciem żniw*“ jest zupełnie słuszne. Dodatek ten bowiem sam przez się był nic nieznaczący; bo jużciż po żniwach rozpoznanie szkody nie może być dokładniejsze od tego, jakie się odbyło zaraz po gradobiciu; a prócz tego dodatek ten stanowił formułkę ograniczającą zakład nie potrzebnie, a razem asekuratom nie przydatną. Czyliż Azienda nie może mieć prawa przedsięwziąść ostateczne oszacowanie szkody na dni 15 lub i na więcej dni przed żniwami, stosownie do okoliczności? a nawet przy mogącej się wydarzyć wielkiej ilości szkód gradowych tego rodzaju, czas fizyczny mógłby nie wystarczyć,—i właśnie tym sposobem dowcipny jaki kręciarz mógłby się wywinąć z kilku przynajmniej likwidacyj. Mnie się zdaje, że p. J. B. Goldmann wraz spółką zamiast tak sprytnego komentowania, którego może na własnych nabyli policach, woleliby zastanowić się nad swoim ostatnim paragrafem, i ostatnim ustępem, który tak opiewa:

„Wszystkie pretensye, jeżeli w przeciągu tego „roku, w którym zabezpieczenie wziętem zostało, nie „zostały albo zlikwidowane, albo wniesione przed sędziów polubownych, tracą wszelką wartość swoją.“

Obdarzony komentatorskim dowcipem pana J. B. Goldmanna i spółki, mógłby tu coś więcej upatrzyć, niżeli w art. 9. Aziendy; ta bowiem niby *odkłada* wynagrodzenie *na lat kilka*, lecz wedle owego ustępiku wynagrodzenie *może przepaść z kretesem*. Bo niech mi raczą powiedzieć p. J. B. Goldmann i spółka, jeżeliby przyszła ochota kręcenia — a że przyjść może, to już dowodzi ta nadzwyczajna rzutkość umysłu w komentowaniu artykułów policowych — jakie srodki asekurowanym przysłużają, aby przymusić zakład do likwidowania szkody, lub do złożenia sądu polubownego, przed ujściem roku? czy asekurowani mają prawo egzekucyi? Na cóż więc kłaść do policy taki paragraf, który w najlepszym razie jest niepożyteczny, a w najgorszym może stać się pokusą do kręciarstwa? — Przy tym samym zarzucie, chcąc go jeszcze dramatyczniej przekręcić, dodają kilka słów o *owej resztce, która po odtrąceniu wartości nowego plonu od wartości pierwszego, pozostanie.* Są to tylko próżne słowa na obałamucenie ludzi nieświadomych rzeczy puszczone! Będąc przez lat wiele likwidatorem Aziendy, miałem sposobność przekonania się, że przy sumiennem dochodzeniu szkód gradobicia, w bardzo rzadkich tylko przypadkach, i to tylko w bardzo małej cząstce, potrącenie wartości nowego plonu może mieć miejsce. Potrącenie *połowy* — może tylko kontraktem chyba asekuracyjnym być usprawiedliwione.

Co do *sposobu*, w jaki się odbywa oszacowanie szkody, śmiech bierze prawdziwie, widząc jak p. J. B. Goldmann i spółka przekręcają policę Aziendy, chcąc niby wyprowadzić na jaw lepszość własnych polic. Najzabawniejsze w tem, że gdzie już nic nie zdołali wycisnąć z wyrazów swojej policy, tam odwołują się do zasady, że *co nie jest zakazane, to jest pozwolone*—a zapomnieli, że ta sama zasada i dla Aziendy walor mieć może. Zarzucają, że art. 8. policy Aziendy jest gorszy od odpowiedniego paragrafu ich polic, dla tego, że u Aziendy do wspólnego dochodzenia szkody przeznaczony jest jeden pełnomocnik zakładu a drugi zaufany wybrany przez asekurowanego—podczas gdy u nich pełnomocnik *sam* wybiera sobie „znawców nieposzlakowanego imienia.“ I chcąc tem silniej rzecz podnieść, robią tego zaufanego *niemym!* Dla czego? chyba dla tego, żeby poszkodowany nie dbając o własne dobro, naumyślnie niemego wybrał! Wszak w policach Aziendy *mowa mu nie jest zakazana!* Ale za to ogromną wagę kładą na owych „znawców nieposzlakowanego imienia“, których *koniecznie* wybierać ma *pełnomocnik zakładu*, tak, jak gdyby poszkodowany sam nie potrafił wybrać sobie znawcę nieposzlakowanego imienia. Z kądże ta nieufność do poszkodowanego, która w policach J. B. Goldmanna i spółki zdaje się jego uważać jako nieprzyjaciela, na przeciw któremu należy się wszelkiemi obwarować środkami? — **Aziendy pełnomocnik nie jest figurą ograniczoną** mnogiemi instrukcyami i zakazami; jest on w samej istocie pełnomocnikiem, i może, a nawet powinien, robić co tylko chce, ażeby objętość szkody oznaczył dokładnie: **nic** *mu nie jest zakazane, a zatem* **wszystko** *pozwolone.* Może więc, a nawet powinien nie tylko uwzględnić zdanie poszkodowanego, lub jego zaufanego, ale *wszystko*, co jest do uwzględnienia. *Dla tego nie wydarzają się u Aziendy* **nigdy** *wypadki sądu polubownego,* **nigdy**, a więc ani nawet *bardzo rzadko*—do czego się przeciwnicy Aziendy wyraźnie przyznają. Za daleko się zatem zapędzili p. J. B. Goldmann i spółka, przykrawując policę Aziendy do polic innych zakładów, w których oczywiście jest mowa *o wielu gatunkach sporu.* Azienda na podstawie swoich polic nie ma *żadnych* sporów ze swoimi szanownymi asekuratami; bo się od zobowiązań, jakie bierze względem nich, zupełnie nie myśli wykręcać. Trudno więc z całym dowcipem pana J. B. Goldmanna i spółki, wykręcić co dla Aziendy nie korzystnego z tego artykułu, że spór ma się załatwić nie na miejscu szkody, ale w miejscu, gdzie polica została wypisaną. Wszak sami przeciwnicy Aziendy przyznają, że oszacowanie szkody nie może się łatwo odbywać po za miejscem szkody, pełnomocnik zaś Aziendy niczem nie związany, ma zadanie wyprowadzić jak najdokładniejszą cyfrę szkody. Czyliż będzie tak nie rozsądny trudniejszych chwytać się środków, kiedy mu nie są zakazane łatwiejsze? wszak może użyć tych wszystkich środków, które p. J. B. Goldmann i spółka tak u siebie zachwalają, bo mu nie są zakazane. — Pełnomocnik Aziendy ma obowiązek skończenia, ma ręce wolne zupełnie, on działa w dobrej wierze, gdy wybor drugiego sędziego zostawia poszkodowanemu; dla czegożby nie miał skończyć oszacowania? a jeżeli skończy, to nie ma sporu ani na miejscu, ani poza miejscem. Przypuśćmy jednak, co dotąd u Aziendy nigdy jeszcze się nie przytrafiło i pewnie się nie przytrafi, że w jakim przypadku *żadnym sposobem* nie dałby się spór załatwić na miejscu szkody. W takim razie zmiana miejsca jest *koniecznością*. Jednem słowem, chyba wyraźna chęć oszukania ze strony zabezpieczonego, mogłaby się stać powodem sporu. Spory wszystkie u Aziendy można zredukować na ten jeden gatunek, o których to zapewne mówi w policach innych zakładów art. 21, jak następuje:

„Jeżeliby inne sprzeczki prócz wyrażonych w „§. 17. i 18. powstały między towarzystwem i stroną, omijając drogę procesową, wytoczą się przed „sąd polubowny, który zejdzie się w miejscu, gdzie „przebywa ta główna ajencya, która wydała policę.“

Nawet nieświadomi rzeczy zadziwią się, i spytają zapewne, dla czego p. J. B. Goldmann i spółka tak rozwlekle naśmiewają się z art. 12. policy Aziendy, kiedy mają taki sam paragraf w swoich policach? Chyba że się pysznią temi niezliczonemi sprzeczkami, które tak jasno przewidują. Na cóż było tak bardzo chwalić własne policy, kiedy w nich zawsze mają gotowe fórteczki, aby się wymknąć z obowiązań wyraźnemi paragrafami określonych?

Ale chodźmy dalej! Biorą się teraz przeciwnicy Aziendy do 3go art. polic, i wyrzekają na nią, że asekuracya się zaczyna, gdy polica wróci ze Lwowa. Chwalą się, że u nich zaczyna się zabezpieczenie od 12. godziny tego dnia, którego nadejdzie do Lwowa podanie. W tym zarzucie i tem chwaleniu się tyle słuszności, co w poprzednich ustępach. W zarzutach jest zła wiara, a w chwaleniu się pamięć na zbawczą fórtkę w jakimś ustępiku ukrytą. Jeżeli tych parę dni między złożeniem premii i wydaniem policy ustanowiła Azienda, zrobiła to w najlepszej wierze, i w najlepszem rozumieniu rzeczy. Kilka słów wystarczy, by rzecz rozpoznać. Możemy nawet powiedzieć, że takie małe ograniczenie byłoby zbawiennem, gdyby nakłoniło szanownych gospodarzy do podawania wniosków zabezpieczenia przeciw gradobiciu *wcześnie na wiosnę*; wszak się na tem nic nie traci, bo opłata jest jedna i ta sama, czyli się kto asekuruje w kwietniu, maju czyli aż w lipcu. Na wiosnę nikt nic nie wie, czy lato będzie mniej lub więcej burzliwe; a zatem *na wiosnę* tylko szanse obu stron, t. j. i towarzystwa asekuracyjnego i gospodarza szukającego zabezpieczenia, są zupełnie jednakie. I po słuszności, czyż nie tak być powinno? Każdy zakład ma prawo, bez dania nawet przyczyny, odrzucić wniosek zabezpieczenia; nie można tedy nazwać niesłusznością, nawet gdyby za dni kilka zamiast policy wrócił wniosek nieuwzględniony. Wszak, przyzna to każdy gospodarz, nie raz można grad przewidzieć na dzień, dwa dni i więcej; jestże słusznie od zakładu żądać zabezpieczenia od tej chwili, gdy przestraszyła gospodarza gradowa chmura, lub usposobienie kilkudniowe pogody gradem koniecznym prawie grożącej? Azienda tedy nie myślała krzywdzić nikogo, gdy wyrzekła, że asekuracya wtedy się dopiero zaczyna, gdy i należytość za nią włożona i polica już wydana. Azienda przez to zapobiegła, żeby sama nie była skrzywdzoną. Jeżeliby się grad wydarzył po wypisaniu wniosku, a przed wydaniem policy, twierdzić można, że grad był przewidzianym. — Nieprawdą jest wszakże, jakoby u Aziendy asekuracya dopóty nie była ważną, dopóki polica nie dójdzie do rąk asekurowanego. Zabezpieczenie u Aziendy zaczyna się od najbliższego południa po nadejściu policy do ajenta. Ajent jest obowiązany policę już zapłaconą, albo wydać natychmiast, czy asekurowanemu, czy osobie przez niego do odebrania policy naznaczonej, albo odesłać mu pod jego adresą. Za dopełnienie tego obowiązku ręczy asekurowanym własny interes ajenta; o tem wiedzą najlepiej asekurujący się wiejscy gospodarze. Azienda położywszy ten artykuł jeden, jasny i wyraźny, dowodzi, że nie chce łudzić nikogo; działa otwarcie, nie zastrzega sobie wolności odrzucenia wniosku, lecz oświadcza przez swoich ajentów, iż odwrotna poczta przyniesie gospodarzowi zabezpieczenie. P. J. B. Goldmann i spółka, co to się tak głośno chwalą doskonałością swoich polic w przykładzie o gospodarzu z Wadowickiego, dla czegóż ani słówka nie napomknęli o maleńkiej klauzulce, nowej fórteczce nieznacznej, którą rozmyślnie podstawili. Oto jest dosłowna treść ich §. 6, z hojności tak zachwalonego:

„Zabezpieczenie staje się obowiązującem, „*jeżeli właściwa ajencya jeneralna lub główna* „*przyjęła podanie,* w następujące południe, o 12. „godzinie po nadesłaniu lub doręczeniu podania, „skoro złożenie całkowitej premii przez ajenta po„twierdzone, lub do jej własnych rąk uiszczone „zostało.“

„*Jeżeli główna ajencya nie przyjmuje po„dania, odsyła je zaraz odwrotną pocztą do „ajenta, złożona premia zwraca się stronie, a „towarzystwo wolne jest od wszelkiej odpowie„dzialności za szkody, jeżeliby jakie tymczasem „nastąpiły.*“

Doskonała fórteczka! asekurujący się złożył premię i już pewien swego, bo go zapewnił ajent nauczony bez wątpienia przed publicznością tak zasłaniać podobne fórteczki, jak to umieją p. J. B. Goldmann i spółka. Lecz główna ajencya, barometrem czy telegrafem zniewolona, nie uznaje za dobre przyjąć podania, zatem gospodarz drugi z Wadowickiego, pomimo wszelkich zapewnień, zamiast policy dostaje swoje premie napowrót — dobrze że choć to oddają — niepospolita łaska! A więc ten drugi gospodarz z Wadowickiego ujrzy się na tem samem miejscu, na którem stał przed kilkoma dniami, i czekać musi drugich dni kilka, zanim osiągnie zabezpieczenie gdzie indziej; a gdy tymczasem dotknie go klęska gradowa, zostaje na lodzie, czyli raczej na zbitej lodem ziemi. Na cóż się tu było chwalić, puszczać bańki mydlane, które prysną za każdem bliższem dotknięciem? Ba! na tem zależy cała sztuka kuglarska!

Teraz bez fanfaronady i bez przesady, niech mi wolno będzie w najlepszej wierze, po przyjacielsku zapytać się światłej Publiczności, dokąd — nawet i w lipcu—lepiej udać się po zabezpieczenie, do Aziendy, czy do innego zakładu? Azienda przyszle *pewnie* policę, i to policę, która w żadnym przypadku nie zastrzega wynagrodzenia *połowy* tylko szkody. Inne zaś zakłady gdy odmówią swego i tak bardzo warunkowego zabezpieczenia, gospodarz w Wadowickiem, który naprożno wyglądał policy, przyprowadzony do szkody, za późno będzie porównywał paragrafy zabezpieczenia pana J. B. Goldmanna i spółki, z przytoczonym w ich reklamacyi przykładem wspaniałomyślnej hojności; i chyba tylko zazdrościć mu przyjdzie owemu jedynemu sąsiadowi, bujną wyobraźnią pana J. B. Goldmanna i spółki dla nieświadomych rzeczy na pokaz utworzonemu, który aż tak był szczęśliwy, że dostał wynagrodzenie, choć jeszcze policy nie miał w ręku. Niechaj tylko p. J. B. Goldmann i spółka płacą rzetelnie szkody tym, co mają policy ich w rękach, a zakłady ich przez to lepiej staną w opinii publicznej, niżeli przez owe wyszukane przykłady, istne obrazy mgliste, migające się w przestrzeniach imaginacyjnych.

Z udanym tryumfem przystępują wreszcie pan J. B. Goldmann i spółka do art. 11. polic Aziendy, i z miną jakoby ją już pokonali zupełnie, biorą się znowu do mamiących przykładów. Jest tu mowa o tym zarzucie na Aziendę wymierzonym, że ta według polic swoich po zapłaceniu jakiejkolwiek, choćby najmniejszej części sumy zabezpieczonej, odbiera całą policę. Trzeba do wysokiego stopnia posunąć zdolność i przyzwyczajenie kręcenia, żeby taki bezsens i taką nieuczciwość wyprowadzić z tego artykułu. Dziwię się zaprawdę, jak mogła podobna myśl powstać w głowach pp. J. B. Goldmanna i spółki! Możnaż przypuścić nawet, by polica, dajmy na to premią 800 złr. okupiona, mogła być w całości odebraną przy wypłacie małej szkody n. p. 300 złr. wynoszącej? Wszakże byłby to rozbój na otwartej drodze! prosta kradzież! Ale za ten inkonsekwentny wykład tego artykułu p. J. B. Goldmann i spółka mają zapewne podziękować memu poprzednikowi w zastępstwie Aziendy, który ze swoim wiecznie palącym się lontem nosi się teraz po ich obozie. Gdy był na czele reprezentacyi Aziendy, a ja byłem likwidatorem, kazał mi wprawdzie przy wypłacaniu szkód gradowych odbierać policy, chociaż dla asekurowanych zabezpieczenie było jeszcze na dal potrzebne, lecz ja i wtenczas nigdy tej krzywdy nikomu nie zrobiłem. Dzisiaj tem bardziej, gdy jestem w zupełnej kompetencyi do tego, miło mi jest oświadczyć najuroczyściej każdemu, komu na tem zależy, że reprezentacya teraźniejsza Aziendy artykuł w mowie będący nie inaczej wykłada, jak tylko w sposób zgodny ze zdrowym rozsądkiem i z uczciwością, że „zwrócenie policy „przy wypłacie szkody wtedy tylko może mieć miejsce, „kiedy na podstawie tej policy poszkodowany żadnej do „zakładu nie ma więcej pretensyi.“

Zreasumowawszy wszystkie zarzuty przez p. J. B. Goldmanna i spółkę Aziendzie czynione, można śmiało powiedzieć, że o ile w innych zakładach paragrafy polic bardzo trzeba nakręcać i naciągać, aby z nich cokolwiek na korzyść asekurowanych wycisnąć, o tyle u Aziendy przeciwnie trzeba bardzo przewrotnego charakteru, ażeby z artykułów polic tego zakładu, choć pozornie dało się co wydusić na szkodę asekurowanych.

Nareszcie co do wykrętu, jakiego używają pan J. B. Goldmann i spółka, aby wytłumaczyć jednostajne brzmienie swoich polic, robię następującą uwagę: Azienda jest *najdawniejszym* zakładem asekuracyjnym w państwie austryackiem; zakład ten *pierwszy* zaczął w kraju naszym zabezpieczać naprzeciw gradobiciom; inne zaś zakłady później wprawdzie, ale *prawie wszystkie razem* poszły za przykładem Aziendy. Nie chcę się wdawać w dalszy wywód — dla czego ich policy różnią się od polic Aziendy, i tak jednostajne mają brzmienia. To, co już dotąd powiedziano, wystarczy dla ludzi *światłych i dobrej wiary*.

Jeszcze co do odwrotnych zabezpieczeń, o których p. J. B. Goldmann i spółka nie omieszkali wspomnieć w swej reklamacyi, szczycąc się przez to, że stoją w związkach z Aziendą, muszę zrobić uwagę, iż niepolityczną była z ich strony w tym względzie zaczepka. Azienda wprawdzie zasila ich działania odstąpieniem im jakiejś cząstki z większych zabezpieczeń, ale p. J. B. Goldmann już od dawna tem się poszczycić nie może; przynajmniej w roku bieżącym nie wykaże ani jednego wniosku Aziendy—słowa przeto „u naszych zakładów zabezpiecza" są w ustach jego nowem kłamstwem. Nakoniec równie jest nieprawdą, jakoby odwrotne zabezpieczenia udzielały się na zasadzie warunków policowych, jak p. J. B. Goldmann i spółka twierdzić sobie pozwalają; te bowiem opierają się na kontraktach osobnych. Czy nawet i p. D. Horowitz wypuścił z pamięci nasz dopiero w tym roku zrobiony z nim pisemny układ? Do jak wysokiego stopnia doprowadzić może obałamucenie!

Co do ustępów pana J. B. Goldmanna i spółki, gdzie sobie tyle przypisują sławy, lub sztucznie wywijają wyrazy *nadłamanie* i *potłuczenie*, a potem zręcznie przechodzą w *przełamanie*, równie jak i co do napaści na Aziendę za stylizowanie artykułów itp., światła Publiczność nie potrzebuje komentarzów. Korespondencya z Podola rzecz samą dostatecznie wyjaśniła. Lecz nie myślę do niej wracać; nie jest bowiem zadaniem mojem występować w obronie tej korespondencyi, którą się p. J. B. Goldmann i spółka dotkniętymi uczuli. Ja w mojem stanowisku nie miałem na myśli zaczepiać tych panów; ja byłem tylko przymuszony bronić się od ich niespodzianej napaści, wynikłej, nie wiem dla czego, z owej korespondencyi. Jeżeli z obrony mojej padnie niekorzystne światło na przeciwników Aziendy, niechaj sami sobie przypiszą winę. — P. J. B. Goldmann i spółka niechaj nie sądzą, że ktokolwiek chciałby szukać wielkiego zaszczytu w sprzeczce z nimi. Obowiązek tylko przymusił mię do wymieniania godnych ich nazwisk. — Azienda nie lęka się tego aliansu, jaki p. J. B. Goldmann i spółka utworzyli między sobą na przeciw niej. Stoi ona dziś już tak wysoko w opinii publicznej, że wszystkie krzyki p. J. B. Goldmanna i jego spólników dosięgnąć jej nie zdołają.

Wspomnieć jeszcze mi wypada o zamachach nawiasowych podjazdowej niejako wojny, z którą wystąpili naprzeciw Aziendzie w N. 23. i 26. *Przeglądu politycznego* pp. Władysław Zawadzki i Rafał Mierzyński. Nie wiem zaprawdę, z kąd do tego Azienda przychodzi; wszakże w niczem tym panom zawadzić nie mogła. Rozumiem słuszność podziękowania n. p. Zawadzkiego; lecz czyliż to należało do podziękowania, lub czyli to co pomogło dziękującemu i dziękowanemu, że pan Zawadzki wystąpił z dosyć przeźroczystemi przytykami? Mówiąc o bałamuceniu opinii publicznej i o szarlataneryi podanej w formie korespondencyi, zapomniał zupełnie, że ten sam argument można nazad odwrócić do niego. Bo jużci każdy przyzna, że jego korespondencya, ani jest prostą korespondencyą, ani prostem podziękowaniem. Jest nadto widoczną reklamą — i nic więcej. Azienda nie zasłużyła na to ze strony p. Zawadzkiego. Ale mniejsza o to, Azienda wytrzyma z łatwością i ten niezasłużony podjazdowy pocisk. Jeden czy dwóch sprzymierzeńców więcej, nie wiele pomogą przeciwnikom Aziendy, i nie wiele też zaszkodzą Aziendzie. — Panu Rafałowi Mierzyńskiemu winszuję z całego serca zupełnego zadowolenia w sprawie wynagrodzenia za poniesioną szkodę; i Aziendzie równie szczerze życzę, aby się jej p. Rafał Mierzyński lepiej przypatrzyć zechciał — a rzec, że w takim razie nie miałby powodu ani jej polic krytykować, ani żartować sobie z jej organów; i pewnie nie wziąłby się więcej do pióra, którem wyrządził jej krzywdę bezpotrzebną.

Leon Ostoja Solecki.

Część urzędowa.

* L. $20639/_{1858}$ k. D. F. Wysokie c. k. ministerstwo finansów wyrzekło z powodu szczególnego wypadku, rozporządzeniem z d. 26 maja r. b. l. 21625, że do **efektów dziedzicznych** liczyć można li tylko ściśle do **efektów** należące artykuła, jak sprzęty domowe, kuchenne, meble, suknie, bielizna wszelkiego rodzaju, używane naczynie, używane narzędzia i t. p.; przedmioty podpadające zaś podatkowi konsumucyjnemu, bydło, materyały surowe i t. d. do **efektów** nie należą, i dla tego podpadają przy przesiedleniach z zagranicy ogólnym przepisom celnym.

* Wysokie c. k. ministerstwo finansów rozporządziło uchwałą z d. 30. czerwca r. b., ażeby zacząwszy od 1. listopada r. b. notowano na giełdzie weksle, monety i papiery w nowej austryackiej walucie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Ważnem jest odkrycie potężnego pokładu soli w Strassfurcie pod Magdeburgiem. Aż do samego spodu na 1000 stóp przewiercony, okazał sól zupełnie czystą i bez żadnych obcych ciał, j. t. iłu, piasku, prócz cienkich warstewek gipsu bezwodnego, nie grubszych nad ćwierć cala. Obecnie otworzono już kopalnię; dwie szyby po 1000 stóp głębokie prowadzą do wnętrza ziemi, z których wychodzą liczne poprzeczne ulicy, a w tych łamią sól. Roboty są tak wzorowo zastosowane, że górnik jeden może dziennie do 100 cetnarów soli nakopać. — To odkrycie pobudziło przyległe księztwo Anhalt Dessau do podobnych poszukiwań, i rzeczywiście znaleziono w głębokości 500 stóp sól ziarnistą. Strassfurtska kopalnia w obecnym czasie może dostarczyć soli do milion cetnarów rocznie.

* Korespondent z nad granicy Serbskiej, pisze pod d. 10 lipca: Handel Serbii przewyższa o wiele inne kraje, choć niema ani fabryk, ani rękodziel; chociaż wszystko pobiera z zagranicy — od naczyń glinianych aż do materyj jedwabnych. Za to posiada Serbia nieprzebrany skarb bydła, które wyprowadza w ogromnych masach do krajów sąsiednich. Mianowicie sprzedaje rocznie do miliona owiec i kóz. Odbyt owoców suszonych, wosku i tytoniu, stanowi niemniej znaczny przychód. Serbia niema dotąd jeszcze wyobrażenia o wartości wexlów; wszystek handel odbywa się gotówką; a że niema własnej monety, używają przeto zagranicznych dukatów, cwancygierów austryackich, rublów rosyjskich i piastrów tureckich. Monetę zdawkową zastępują stare miedziaki austryackie po 6, 3, 2 i 1 krajcarze walutowym.

* Rosyjskie towarzystwo żeglugi przedsięwzięło połączyć morze kaspijskie z oceanem indyjskim; w tym celu wysłany inżynier, po zbadaniu dokładném miejscowości, powrócił już z swej podróży.

* Towarzystwo gospodarskie węgierskie, na zgromadzeniu d. 7 lipca odbytem, uznało potrzebę ułożenia książki podręcznej nauki leśniczej. Za napisanie takowej wyznaczyło nagrodę w kwocie 96 dukatów, którą członkowie natychmiast podpisami swemi zapewnili.

* W wielu miejscach rozpowszechnione jest mniemanie, że dawna miedziana moneta wychodzi już teraz z kursu. Mniemanie to jest fałszywe, albowiem sztuki 6, 2 i 1 krajcarowe w monecie konwencyjnej, równie jak i 3 i $\frac{3}{4}$ kr. konwencyjne, mające piętno z r. 1851, zostaną w obiegu aż do ostatniego października r. b.

* Ceny zboża za granicą na początku lipca r. b.

W Insbruku (Tyrol) pszenica 3 złr. 24 kr., żyto 2 złr. 15 kr., jęczmień 2 złr.

W Salzburgu (Salzburg) pszenica 4 złr. 25 kr., żyto 2 złr. 30 kr., jęczmień 2 złr. 6 kr.

W Pradze (Czechy) pszenica 4 złr. 30 kr., żyto 2 złr. 50 kr., jęczmień 2 złr. 20 kr.

W Gracu (Styrya) pszenica 3 złr. 30 kr., żyto 2 złr. 40 kr., jęczmień 2 złr., 30 kr.

W Hermansztadzie (Siedmiogrod) pszenica 4 złr. 25 kr., żyto 3 złr. 10 kr., jęczmień 2 złr. 32 kr.

W Wiedniu (Austrya) pszenica 4 złr. 30 kr., żyto 2 złr. 45 kr. jęczmień 2 złr. 24 kr.

W Ołomuńcu (Morawa) pszenica 4 złr. 50 kr., żyto 3 złr. — jęczmień 2 złr. 28 kr.

* Przy losowaniu pożyczki hr. Waldsteina, odbytem w Wiedniu d. 15 lipca r. b. wyciągnięte zostały: Nr. 102.239 wygrywający 25.000 złr., nr. 30.067 wygr. 2000 złr., nr. 12.839 wygr. 1000 złr., nr. 29057 i 6446 wygr. po 500 złr., nr. 9494, 21458, 27051, 64616 i 72572 po 100 złr.

* Przy losowaniu zaś pożyczki ks. Salm-Reiferschied wygrały: Nr. 77.641 złr. 40.000., nr. 31428 złr. 4000., nr. 86.122 złr. 2000., nr. 94.350 i 74.968 po złr. 400, nr. 19544, 49.158, 51.342 i 92.046 po 200 złr.

Ciągnienia loteryjne.

W Bernie	dnia 17. lipca:	72.	18.	33.	88.	41.
W Budzinie	„ „	8.	27.	46.	9.	60.

Kurs Lwowski z dnia 19. lipca 1858.

Dukat holenderski	4	44
Dukat cesarski	4	47
Rosyjski pół-imperiał	8	14
Rosyjski rubel srebrny	1	35
Pruski talar kur.	1	32
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	80	7
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	82	30
Pożyczka narodowa } bez kuponu	82	53

Kurs Wiedeński z dnia 19. lipca.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	$82\frac{3}{4}$
detto $4\frac{1}{2}$ „ „ „	$72\frac{7}{8}$
detto 4 „ „ „	—
detto 3 „ „ „	—
detto $2\frac{1}{2}$ „ „ „	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 „ „	309
„ „ „ 1839 „ „	135
„ „ „ 1854 „ „	$109\frac{5}{8}$
Pożyczka narod. „ 1854 „ „	$83\frac{11}{16}$
Obligi banku „ „	—
„ indemniz. austryj. „ „	—
„ „ galicyj. „ „	$83\frac{1}{4}$
Akcye banku narod. za 1000 złr.	968
„ tow. kred. na 200 złr.	237
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	538
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	$1672\frac{1}{2}$
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	$105\frac{3}{8}$
Bukareszt za 1 złr. *a* vista par	$264\frac{1}{2}$
Hamburg za 100 mark. banko	$77\frac{1}{4}$
Londyn za 1 ft. szterl.	10.13
Medyolan za 300 lire austryjackich	—
Paryż za 300 franków	$122\frac{7}{8}$
Dukaty austryjackie %	7
Srebro	$5\frac{3}{8}$

Przyjechali do Lwowa od 16. do 19. lipca.

PP. Stanek J. z Wiszenki, Tworowski K. z Sambora, Pierzchała J. z Uszkowiec, Charzewski J. z Rosyi, Kozłowski J. z Malawy, Bronikowski S. z Warszawy, Rubczyński A. ze Stanina, Skrzyszewski J. z Bełzca, Osmólski W. z Góry, Zawadzki J. z Firlejówki, Wiktor T. ze Swirza, Marnoudy L. z Mołdawy, Geringer J. z Borszczowa, Górski T. z Paniszowa, Błażowski W. z Sambora, Bogdanowicz J. z Reklińca, Dzięgielowski M. ze Złoczowa, Polański N. z Butli, Buczkowski K. z Lublina, hr. Gołuchowski S. z Gusztynka, Chęciński M. z Rasztowiec, Ubysz F. z Ostobuża, Grabowski Z. z Sokołówki, Strzelecki W. z Zarwanicy, Dobrowolski W. z Przybyłowa, Gołuchowski L. z Dobrzan, Vivien W. z Wysocka, Radziejowski E. z Ditkowiec, Jakubowicz K. z Kuczarmika, Zieliński L. z Lubyczy, Krasuski M. z Rosyi, hr. Czapski M. z Krakowa, Lipecki St. z Rosyi, Skałkowski A. z Krakowa, Kraszewski H. z Chorobrowa, Dawidowski H. z Rosyi, Dokan M. z Jass, Przysiecki K. z Dublan, Wierzbicki J. z Kutkorza, Żukotyński F. z Rosyi, Biliński J. z Huty obed., Giżowski S. z Przemyśla, Bogdanowicz G. z Polski, Rakowski A. z Wiednia, Małachowski J. z Toustoługa, Szymanowski F. z Bobiatyna, Truskolaski L. z Płonny.

Wyjechali ze Lwowa od 16. do 19. lipca.

PP. Niezabitowski N. do Nakla, Rozwadowski F. do Krakowa, Wiktor T. do Swirza, Zawadzki N. do Bełzca, Nikorowicz M. do Ulwówka, Pierzchała J. do Karlsbadu, Terlecki W. do Hoszowa, Charzewski J. do Krakowa, Łokociejewski L. do Łukawca, hr. Drohojewski Z. do Krukienic, Iłasiewicz F. do Marienbadu, Bronikowski St. do Krakowa, hr. Dunin Borkowski A. do Winniczek, Kozłowski Z. do Malawy, Sobański P. do Krakowa, Krzyżanowski J. do Kałusza, Kamiński A. do Wiednia, Van Roj E. do Buska, Nahujowski A. do Czernicy, Jaworski S. do Krakowa, Aulich E. do Złoczowa, Wieniawski S. do Przemyśla, Tworowski K. do Hołynia, Turkuł F. do Seredca, Abancourt K. do Łówczy, Bogdanowicz J. do Reklińca, Stanek J. do Gródka, Zawadzki J. do Firlejówki, hr. Wodzicki K. do Olejowa, Białobrzyski S. do Dziedziłowa, Gołuchowski L. do Krakowa, Jakubowicz A. do Dembicy, Jankowski L. do Bożykowa, Młocki A. do Sarnek, Olechowski J. do Winiatycz.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.